

Jarosław Gowin

## Tischner wobec dekomunizacji

Pisanie o komunizmie to dzisiaj temat nie-modny, więcej nawet – źle widziany. Wracanie pamięcią do czasów PRL ma być dowodem zapiekłości, niezdolności do przebaczenia, „antykomunizmem o bolszewickiej twarzy”; mówiąc krótko, ma dyskwalifikować moralnie. Ma też wystawiać niskie świadectwo intelektualnym kwalifikacjom, oznacza bowiem skupianie uwagi na problemach przebrzmiałych, przewyciężonych, a pomijanie spraw ważnych z punktu widzenia „normalnego” państwa i „normalnej” demokracji.

Gdyby to modne stanowisko przyjąć za kamień probierczy do oceny myśli ks. Tischnera, trzeba by go uznać za myśliciela anachronicznego i niezdolnego do wzniesienia się ponad osobiste urazy czy pokoleniowe traumy. Do tematu komunizmu wracał bowiem z uporem nie tylko w pracach pisanych w okresie „realnego socjalizmu”, ale i po roku 1989. Ocena komunizmu to jeden z ważniejszych wątków jego głównego dzieła filozoficznego – *Sporu o istnienie człowieka*. Problem ten nie przestawał go niepo-

koić również wtedy, gdy przegrywał walkę ze śmiertelną chorobą, o czym świadczy ostatnia z pisanych przez Księdza książek – *Drogi i bezdroża miłosierdzia*. W doświadczeniu komunizmu (czy – szerzej – totalitaryzmu) widział klucz do nurtującej go przez całe życie tajemnicy zła. W dymach unoszących się nad Auschwitz i w bieli otaczającej Kołymę szukał istotnej części odpowiedzi na centralne pytanie swej filozofii: kim jest człowiek?

Przez prawie pół wieku musiał określać swój stosunek do komunizmu nie tylko jako myśliciel. Przede wszystkim musiał dokonywać praktycznych wyborów – życiowych i moralnych. Nie były to wybory proste, nawet dla kogoś, kto mając osiemnaście lat, w czasach stalinowskich prześladowań Kościoła, zdecydował się wstąpić do seminarium. Ewolucję stosunku ks. Tischnera do komunizmu w kontekście jego biografii przedstawiłem w innym miejscu,<sup>1</sup> w tym miejscu skupię się więc jedynie na ostatecznej, w pełni dojrzałej fazie refleksji krakowskiego filozofa.

<sup>1</sup> Por. Jarosław Gowin, *Postowie*, w: Józef Tischner, *Polski kształt dialogu*, Kraków 2002.

#### Drzewo zła

Czym jest totalitaryzm? Ks. Tischner rozważał tę kwestię przede wszystkim na przykładzie komunizmu. Podzielał pogląd tych myślicieli, którzy (jak Hannah Arendt, Raymond Aron czy Eric Voegelin) podkreślali jakościową różnicę między porządkiem totalitarnym, a systemami klasycznej tyranii, czy dyktatury. I tu, i tu jedynym celem władzy jest sama władza. O ile jednak despota chce zapanować nad zewnętrznym życiem człowieka, o tyle zwolennik totalitaryzmu usiłuje – niczym Wielki Inkwizytor z powieści Dostojewskiego – podporządkować sobie także ludzkie wnętrza, roztoczyć „nieograniczoną władzę nad życiem podziemnym i nadziemnym, nad prawdą i fałszem, nad wolnością i niewolą, nad niebem i piekłem”<sup>2</sup>. Celem totalitaryzmu jest skonstruowanie „nowego człowieka”, wolnego od słabości ludzkiej natury i całkowicie podporządkowanego władzy. W swych dążeniach totalitaryzm przypomina religię, tyle, że to, co religia obiecuje spełnić w porządku ponaddoczesnym, władza absolutna próbuje urzeczywistnić na ziemi. W ten sposób staje się wynaturzonym odbiciem religii – krwawą parodią, niczym w pogańskich kultach składającą ofiarę z ludzi, z całych pokoleń żyjących tu i teraz: w epoce rewolucji, pokoleń, które stają się nawozem użyźniającym ziemię i przygotowującym nadejście królestwa ziszczonej utopii.

Z punktu widzenia chrześcijaństwa totalitaryzm to forma neopogaństwa. Echa pogańskich wierzeń – zwłaszcza gnostyckie roszczenie do znajomości tajemnej wiedzy o prawach życia i śmierci – łączą się w nim z elementami doktryny chrześcijańskiej. Widoczne to jest szczególnie w przypadku komunizmu: „przez swą koncepcję obiektywnych praw historii, które sterują dziejami świata w stronę komunizmu, doktryna komunistyczna nawiązywała do pogań-

skiego fatalizmu, odzégnując się jednak od pesymizmu, który ciążył nad klasycznym pogaństwem; optymistyczna wizja dziejów pochodziła z tradycji judeochrześcijańskiej.”<sup>3</sup>

Świadomie naśladowując chrześcijaństwo, a zarazem deformując jego przesłanie, totalitaryzm, odwołuje się więc do tęsknoty trwale wpisanej w sposób przeżywania przez człowieka swej kondycji historycznej i moralnej. „W ludzkiej duszy gra jakaś membrana, wrażliwa na »społeczną sprawiedliwość«, »zniesienie własności prywatnej«, »użycie przemocy w imię dobra«, »nadanie sensu historii.«”<sup>4</sup> Stykając się z niesprawiedliwością i wyzyskiem, człowiek idzie najpierw ścieżką moralnego buntu; w momencie jednak, gdy zamiast walczyć z konkretnym złem, zaczyna budować porządek ostatecznie wolny od wszelkiego zła, wchodzi na drogę prowadzącą wprost do usprawiedliwienia totalitarnej przemocy. Ks. Tischner znakomicie uchwycił dialektykę rewolucyjnej cnoty, która, wychodząc od współczucia dla cierpiących, szybko przeistacza się w nienawiść wobec ludzi postrzeganych jako sprawcy tego cierpienia. Dla rewolucjonisty „terror staje się »koniecznością dziejową«. Im głębsza litość, tym bardziej bezwzględny terror. Kto płacze nad głodującym dzieckiem, ten nie może przechodzić obojętnie obok widoku sytych.”<sup>5</sup> W ten sposób dochodzi do przewrotu wartości – nienawiść do zła przemienia się w jego bezinteresowne umiłowanie. Zza moralnego patosu rewolucjonisty wyłania się nihilistyczny manicheizm, wprzęgający dobro w służbę zła. Kondensacją tego manicheizmu stanowiły obozy koncentracyjne. Czerpały one genezę z ukrytego przeświadczenia, iż „istnienie dobra na świecie jest na tyle tylko dopuszczalne, na ile dobro jest niezbędne do ostatecznego tryumfu zła. Życie więźniów ma wartość jedynie wtedy, gdy więzień ten może pracować, ale pracując, pracuje on dla swoich wrogów.”<sup>6</sup>

<sup>2</sup> Józef Tischner, *W krainie schorowanej wyobraźni*, Kraków 1997, s. 60.

<sup>3</sup> Józef Tischner, *Polski młyn*, Kraków 1991, s. 167.

<sup>4</sup> *Między panem a plebanem*, Kraków 1995, s. 345.

<sup>5</sup> Józef Tischner, *Drogi i bezdroża miłosierdzia*, Kraków 1999, s. 36.

<sup>6</sup> Józef Tischner, *Spór o istnienie człowieka*, Kraków 2001, s. 39–40.

## Tischner wobec dekomunizacji

Jarosław Gowin

Mentalność totalitarna owładnięta jest obsesją zła, kieruje się „hermeneutyką podejrzeń”, tropiącą wszędzie ukryte „podwójne dno”, za „subiektywną” dobrą wolą dopatrującą się „obiektywnego” zła. Aby ujawnić to zło, trzeba „zwykle” myślenie zastąpić „myśleniem politycznym”, wielokrotnie wnikliwie charakteryzowanym przez ks. Tischnera. „Pytaniem wiodącym jest: kto z nami, a kto przeciwko nam? Nie ma myślenia neutralnego, każde myślenie jest przeciwko komuś. Postępujemy etapami: najpierw dzielimy świat na dwa zwalczające się obozy, przygotowujemy schematy klasyfikacyjne i hermeneutyczne reguły demaskacji, potem szukamy argumentów, które mogłyby »przekonać masy«. Integralną częścią poszuki-

wań jest podejrzenie – rozum polityczny to w końcu przede wszystkim rozum podejrzewający. Podejrzenie nastawia się na odzieranie z pozorów, ostrzeżenia, oskarżenia, potępienia, donosy – na ciągłą agitację.”<sup>7</sup> Rozprze-strzenianie się „hermeneutyki podejrzeń” wiąże się z inną charakterystyczną cechą totalitaryzmu: bezwzględny podporządkowaniem etyki polityce,

a ściślej – wszechobecnością polityki i jej wszechwładzą nad innymi sferami życia. Wszechwładza ta nie była przejawem makiawelicznego cynizmu, lecz wynikała wprost z doktryny rewolucyjnego socjalizmu, znajdowała specyficzne uzasadnienie historiozoficzne. „Najwyższe cele socjalizmu – zniesienie wyzysku pracy na całym świecie – były celami zarazem etyki i polityki. Stąd to, co sprzeciwiało się słusznym celom politycznym, musiało być również uznane za przeciwne zasadom etyki, a co sprzyjało celom politycznym, musiało być również uznane za etyczne.”<sup>8</sup> Jak z brutalną

prostodusznością ujmował to Lenin, moralne jest to, co zbliża zwycięstwo komunizmu. W ten sposób zbrodnie totalitarnej rewolucji zostaną rozgrzeszone dzięki szczęściu dzieci i wnuków pomordowanych ofiar. Ten kult przemocy, usprawiedliwianie okrucieństwa, a także ciągła „inżynieria społeczna”, eksperymenty na społeczeństwie były dodatkowo uzasadniane jedną z podstawowych tez marksizmu, głoszącą prymat praktyki nad teorią. Skoro bowiem „praktyka jest kryterium prawdy, znaczy to, że można i trzeba wywierać na ludzi nacisk, by przystosowali się do wymagań »dziejów« wykładanych przez nieomylną partię. Marksizm okazał się teorią, która potrafiła uzasadnić praktykę przemocy i okrucieństwa.”<sup>9</sup>

*Z punktu widzenia chrześcijaństwa totalitaryzm to forma neopogaństwa. Echa pogańskich wierzeń – zwłaszcza gnostyckie roszczenie do znajomości tajemnej wiedzy o prawach życia i śmierci – łączą się w nim z elementami doktryny chrześcijańskiej. Widoczne to jest szczególnie w przypadku komunizmu.*

Oślawione rozróżnienie „subiektywnych” intencji od „obiektywnej” wymowy, które posłużyło za alibi tylu stalinowskich zbrodni, opierało się na specyficznym, manichejskim rozumieniu winy. Wina nie bierze się z czynków. Jestem winny nie dlatego, że postąpiłem źle, lecz dlatego, że „obiektywnie” uczestniczę w złu. Człowiek nosi

winę w sobie, w swoim rasowym lub społecznym pochodzeniu. Ta wina jest przeznaczaniem, bo „złe drzewo musi kiedyś zrodzić złe owoce”<sup>10</sup>; nie może tedy być odkupiona ani darowana, musi zostać ukarana śmiercią.

### Przestrzeń zdrady

Komunizm był ideologicznym projektem. Ale czy rzeczywistość „realnego socjalizmu” odzwierciedlała ten projekt? Do jakiego stopnia? Czy PRL zasługiwała na miano państwa totalitarnego? W ostatnich latach coraz większą aprobatą cieszy się pogląd głoszący, iż totali-

<sup>7</sup> *Polski młyn...*, wyd. cyt., s. 171–172.

<sup>8</sup> *Polski kształt...*, wyd. cyt., s. 133.

<sup>9</sup> Tamże, s. 128–129.

<sup>10</sup> *Spór o...*, wyd. cyt., s. 49–50.

tarna faza komunizmu zakończyła się w roku 1956, następne zaś dekady to okres rządów autorytarnych, niezbędnych z racji takiego, a nie innego układu sił geopolitycznych. Też taką wysuwają nie tylko ludzie dawnego aparatu komunistycznego, ale i niektórzy wybitni intelektualiści.<sup>11</sup>

W świetle tekstów ks. Tischnera – zarówno tych sprzed roku 1989, jak i powstałych już w wolnej Polsce – tezę tę uznać trzeba za nieprawdziwą i zamazującą prawdę o PRL. Jak wspominałem, istoty komunizmu autor *Sporu o istnienie człowieka* poszukiwał w doświadczeniu obozów koncentracyjnych. Świat Kołymy nie kończył się jednak za drutami obozu. Cała rzeczywistość krajów „bloku radzieckiego” była mniej lub bardziej udaną realizacją zasad rządzących tym światem. „Instytucja obozu koncentracyjnego nie była oderwana od całości życia społecznego państw totalitarnych. To, co działo się w obozie, w jakimś stopniu działo się również poza obozem. Charakterystyczny dla obozu typ stosunków człowieka do człowieka był obecny wszędzie.”<sup>12</sup> Jeśli projekt totalitarny nie został do końca wcielony w życie, stało się tak tylko dlatego, że władzy nie udało się zniszczyć korzeni oporu, zwłaszcza tożsamości narodowej i przywiązania do religii. Intencja totalitarna przyświecała jednak partii komunistycznej od początku do końca. Nie chodziło przy tym o intencje ludzkie, lecz o obiektywną logikę systemu. Z iluzjami, że PRL może stać się państwem „socjalizmu otwartego”, pożegnał się autor *Polskiego kształtu dialogu* w parę miesięcy po Sierpniu. Jak wspominał po upływie dekady: „moje doświadczenie »onych« zaostrzyło się po Sierpniu. (...) Poczucie, że oni to »oni«, stało się dojmujące. Jednego dnia władza podpisywała porozumienia, a już nazajutrz się z nich wycofywała. Prowadzono łatwo czytelną politykę drażnienia społeczeństwa i »Solidarności«.”<sup>13</sup> I nie chodziło tutaj o uchronienie Polski przed wojną

domową czy interwencją „sojuszników” (jak twierdzą dzisiaj apologetci stanu wojennego). 13 grudnia 1981 na ulice polskich miast wyjechały czołgi, bo taka była logika totalitarnej władzy.

Opisy PRL-u wyłaniające się z książek ks. Tischnera wolne są od bodaj cienia nostalgii, z jaką dzisiaj często pisze się o tamtych czasach. PRL była w oczach autora *Etyki solidarności* światem łamania praw człowieka, propagandowego kłamstwa, fikcyjnych wyborów, absurdów „gospodarki planowej”, walki z własnością prywatną, zamkniętych granic, cenzury, „dyktatury proletariatu” (czyli cynicznych i ograniczonych aparatczyków), wszechwładzy policji politycznej, szykan wobec Kościoła, zwalczania tożsamości narodowej etc. Przede wszystkim jednak był to świat moralnego zniewolenia, kłamstwa, zdrady, obłudy. Rozwijając tezę, że codzienna rzeczywistość państw komunistycznych podlegała tym samym regułom, które obowiązywały w obozach koncentracyjnych, ks. Tischner pisał: „Kołyma to przestrzeń zdrady. Posłuszeństwo dla władzy jest ważniejsze niż wierność bliźnim. Jeśli Kołyma pozostawia ludziom trochę miejsca na wierność, to jest go tylko tyle, by zdrada była możliwa. Kołyma to w końcu wcielenie obłudy – niesłuchanej obłudy, która utrwałała się jako wiara w komunizm.”<sup>14</sup>

Iluzją okazały się też ekonomiczne obietnice „realnego socjalizmu”. Dążenie do likwidacji niesprawiedliwości, jakie zdaniem marksistów tworzy kapitalizm, doprowadziło do zwielokrotnienia zła. Obserwując realia PRL-owskie, autor *Polskiego kształtu dialogu* zauważał: „Ekonomiczny wyzysk robotnika przybrał niespotykane dotąd rozmiary. Państwowy monopol pracy uczynił niemożliwym skuteczny opór robotnika przeciwko wyzyskowi. Związki zawodowe, zamiast bronić interesów robotnika, stały się biernym narzędziem wyzysku. Płaca ogromnej

<sup>11</sup> Por. Andrzej Walicki, *Polskie zmagania z wolnością*, Universitas, Kraków 2000.

<sup>12</sup> *Spór o...*, wyd. cyt., s. 40.

<sup>13</sup> *Między panem a...*, wyd. cyt., s. 312.

<sup>14</sup> *W krainie...*, wyd. cyt., s. 40–41.

## Tischner wobec dekomunizacji

Jarosław Gowin

większości robotników nie przekracza zapotrzebowania człowieka na zaspokojenie elementarnych potrzeb gatunkowych.”<sup>15</sup> Cały projekt budowy systemu „sprawiedliwości społecznej” zakończył się gigantycznym krachem, który zepchnął Polskę w przepaść cywilizacyjnej katastrofy, społecznej demoralizacji, rozbicia więzi międzyludzkich, wytworzenia postaw, które po roku 1989 ks. Tischner miał scharakteryzować pojęciem *homo sovieticus*.

Komunizm upadł jednak nie na skutek załamania gospodarczego. „O rozkładzie komunizmu zdecydowała klęska moralna. Komunizm obumiera, bo nie sprawdziły się jego etyczne nadzieje i przyrzeczenia. Oto polityka prowadzona przez partie i rządy komunistyczne nie tylko nie wyzwoliła człowieka z ucisku, ale okazała się sprzeczna z prawami człowieka, wtrącając go w nowy ucisk. W miarę trwania systemów komunistycznych rosły zbrodnie tych systemów, aż osiągnęły pułap, który wywołał protest sumień.”<sup>16</sup> Żelazne na pozór ściany więzienia nie wytrzymały próby „wydarzenia wolności” – pojawienia się grupy ludzi, którzy w imię różnorodnych ideałów, chrześcijańskich, liberalnych czy lewicowych, odważyli się na otwarty protest, wychodząc z „kryjówek” i odkłamując podstawowe pojęcia.

### Sprawiedliwość czy miłosierdzie

Całkowity brak złudzeń w ocenie komunizmu i epoki „realnego socjalizmu” predestynował autora *Polskiego kształtu dialogu* do bezstronnej oceny problemu rozliczenia komunistycznej przeszłości. Jednak w gwałtownym sporze,

który na początku lat dziewięćdziesiątych podzielił obóz „Solidarności” na tle stosunku do dekomunizacji, ks. Tischner znalazł się w szeregach jej przeciwników, i to – początkowo – tych najbardziej zagorzałych. Ostre, wręcz jednostronne stanowisko, jakie zajął, gwałtowne, niekiedy ocierające się o demagogię polemiki, jakie toczył ze zwolennikami rozliczenia, były pochodną wielu spraw (przede wszystkim atmosfery „wojny na górze”, w której rząd Tadeusza Mazowieckiego – entuzjastycznie popierany przez ks. Tischnera – był przedmiotem niesprawiedliwych ataków ze strony środowisk prawniczych).

---

*Całkowity brak złudzeń w ocenie komunizmu i epoki „realnego socjalizmu” predestynował autora **Polskiego kształtu dialogu** do bezstronnej oceny problemu rozliczenia komunistycznej przeszłości. Jednak w gwałtownym sporze, który na początku lat dziewięćdziesiątych podzielił obóz „Solidarności” na tle stosunku do dekomunizacji, ks. Tischner znalazł się w szeregach jej przeciwników, i to – początkowo – tych najbardziej zagorzałych.*

---

Ale korzenie poglądów krakowskiego myśliciela na dekomunizację sięgają okresu stanu wojennego. Wstrząs moralny wywołany zdławieniem „Solidarności” rodził postawy radykalnego oporu wobec reżimu. Ks. Tischner był temu radykalizmowi przeciwny i ze względów praktycznych (tzn. uważał, że do ustępstw można skłonić władze tylko metodą małych kroków, a otwarte protesty doprowadzą do eskalacji represji), i ze względów zasadniczych: religijnych i moralnych. Radykalizm polityczny wy-

zwala bowiem demony odwetu i nienawiści. Rozważając dylematy miłosierdzia, autor *Księżeczki pielgrzyma* podkreślał, że potrzebne jest ono nie tylko ofiarom przemocy. Pytał: „A czy ci, którzy zawinili okrucieństwem, także zasługują na miłosierdzie? Czy raczej należy ich potraktować tak, jak oni traktowali innych? Ich nędza i bieda nie jest tak jaskrawa jak rany leżącego przy drodze przechodnia. Oni często sami nie wiedzą, jacy są. Ich ukryty ból nie budzi litości. Ich widok napawa odrazą. A przecież **także** tutaj istnieje problem miło-

<sup>15</sup> *Polski kształt...*, wyd. cyt., s. 84.

<sup>16</sup> Józef Tischner, *Etyka Solidarności oraz homo sovieticus*, Kraków 1992, s. 142.

sierdzia. Ale czy także? A może właśnie przede wszystkim?”<sup>17</sup>

Snując takie refleksje, ich autor nie mógł przypuszczać, że zaledwie w parę lat później to, co było dylematem moralnym, stanie się dylematem prawnym, który rozstrzygnąć będzie musiało demokratyczne państwo. Zastanawiając się nad tym, jak powinno podejść ono do problemu odpowiedzialności za czasy komunizmu, ks. Tischner zalecał mu rozwiązanie, które wcześniej podsuwał indywidualnemu sumieniu: przebaczenie. „Miłosierdzie przewyższa sprawiedliwość. Ci, którzy biegną za utopią sprawiedliwości, relatywizują miłosierdzie. Ale to nie jest chrześcijaństwo.”<sup>18</sup> Chrześcijaństwo wymaga uznania godności przeciwnika, a nawet czegoś więcej: solidarności z przeciwnikiem.

Czy jednak „logikę miłosierdzia” można rozciągać na porządek państwowy? Czy nie prowadziłoby to – jak trafnie zauważył w rozmowie z Księdzem Jacek Żakowski – do odrzucenia wymiaru sprawiedliwości i zastąpienia go „społecznie zinstytucjonalizowanym przebaczeniem”?<sup>19</sup> Autor *Nieszczęsnego daru wolności* starał się odbić ten zarzut, powołując się na „logikę demokracji”: ograniczenie praw politycznych funkcjonariuszom aparatu komunistycznego kłóciłoby się z zasadą równości wobec prawa. Rezygnacja z wymierzania sprawiedliwości jest poza tym ceną, którą trzeba – i warto – zapłacić za przywrócenie w Polsce demokracji. U jej początków tkwiło bowiem porozumienie Okrągłego Stołu, które należało respektować również wtedy, gdy poryw wolności unieważnił inne z podjętych tam ustaleń. Realizacja postulatu rozliczenia przeszłości byłaby zresztą zbyt niebezpieczną próbą dla kruchego porządku demokratycznego, gdyż musiałaby prowadzić do ostrych napięć społecznych, a „w demokracji pokój społeczny jest ideą naczelną i dla tej idei często poświęca się różne inne wartości”.<sup>20</sup> Trzeba więc zaufać

demokracji, pozostawiając problem rozliczenia win i przewyżczenia przeszłości samorzutnym procesom społecznym, które na dłuższą metę uzdrowią klimat życia publicznego, przywrócą znaczenie zwykłej uczciwości i kompetencji.

Postulat dekomunizacji wydawał się ks. Tischnerowi wątpliwy z wielu innych jeszcze powodów. Niektóre z nich miały charakter moralny, inne – praktyczny. Karanie rzeczywistych zbrodni komunizmu było w większości przypadków niemożliwe, gdyż ich sprawcy nie żyli; obciążanie zaś odpowiedzialnością za nie „epigonów” systemu traktował krakowski duszpasterz jako formę walki politycznej, mającej odsunąć na bok konkurenta w walce o władzę. Co więcej, to właśnie owi „epigoni” przyczynili się do upadku systemu, współpracując przy jego pokojowym demontażu. Kogo zresztą miałaby objąć dekomunizacja? Według jakich kryteriów ją przeprowadzić? Ks. Tischner zwracał uwagę na moralną zwodniczość kryterium formalnego, czyli samej przynależności do PZPR i pełnienia w niej odpowiednio wysokich funkcji. Takie kryterium – twierdził – nie pozwala oddać sprawiedliwości jednostkom, rozciągając na wszystkich zasadę odpowiedzialności zbiorowej, a z drugiej strony – pozostawia bez konsekwencji winy gorliwych pomocników (wywodzących się z „partii socjalistycznych”, a nawet organizacji katolickich, takich jak PAX). Pomija ono także złożony problem poparcia udzielonego reżimowi przez zwykłych obywateli.

Skąd zatem brały się postulaty dekomunizacji? Ks. Tischner widział w nich oznakę wewnętrznego zniewolenia i metodę prowadzenia nieuczciwej walki politycznej. Odnosząc się do głosów domagających się karania byłych komunistów, pisał: „Czy głosami tymi nie wołają wczorajsi niewolnicy komunizmu? Coś mi się wydaje, że dochodzi tu do głosu istotna iluzja niewolników wszystkich czasów i miejsc:

<sup>17</sup> Józef Tischner, *Książeczka pielgrzyma*, Kraków 1990, s. 27–28.

<sup>18</sup> Józef Tischner, *Spowiedź rewolucjonisty*, Kraków 1993, s. 233.

<sup>19</sup> *Między panem...*, wyd. cyt., s. 598.

<sup>20</sup> Tamże, s. 601.

## Tischner wobec dekomunizacji

Jarosław Gowin

zniewolonym wydaje się, że są wyłącznie ofiarami zniewolenia; nie wiedzą oni, że istotnym źródłem zniewolenia nie byli ich panowie, ale oni sami. Nie byłoby totalitaryzmu w Europie, gdyby nie »ucieczka od wolności« całych narodów i społeczeństw. W komunizmie także można było pozostać wolnym. Jeśli więc ktoś czuł się zniewolony, była to przede wszystkim jego wina. Więc o co ten spór? A może jest to reakcja na fakt, że kiedyś ktoś inny ustawił się bliżej komunistycznego straganu? A może chodzi o to, by kogoś usunąć z tej kolejki, która się dzisiaj ustawiła?»<sup>21</sup>

Przejawem upolitycznienia kwestii odpowiedzialności za czasy PRL było „mnożenie” winnych, bardzo szybko bowiem pojawiły się żądaniaścią do odpowiedzialności również zwolenników „grubej kreski”, czyli – w ówczesnym języku radykalnie–prawicowym – „różowych”. Rozpoczęto się bezpardonowe lustrowanie życiorysów najbardziej nawet zastużonych działaczy antykomunistycznej opozycji, a w zabiegach tych prym wiedli często ci, którzy przed rokiem 1989 nie wykazywali się szczególną odwagą... Postulaty przeprowadzenia dekomunizacji były więc – zdaniem ks. Tischnera – sowietyzmem à rebours: skrywały pogardę dla człowieka, nieufność do demokracji, zastępowanej specjalnym prawodawstwem i fascynacją władzą. Jak w innym miejscu pisał krakowski myśliciel: „dekomunizacja nosi na sobie ślady postawy, którą tak pieczołowicie zwalcza. Cała ideologia »walki o sprawiedliwość«, w której sprawiedliwość urasta do rangi wartości absolutnej, jest żywcem wzięta z le-

ninowskich podręczników pod podobnym tytułem.”<sup>22</sup> W polemicznym ferworze nasz autor posuwał się wręcz do porównywania zwolenników rozliczeń (w tym nieposzlakowanych działaczy KOR i solidarnościowego „podziemia”, jak Zbigniew Romaszewski) do stalinowców... Wskazywał też na związek popularności nastrojów rozliczeniowych z szerzeniem się w środowiskach katolickich postaw integrystycznych, niechętnych demokracji i rojących sen o „państwie katolickiego ideału etycznego”.

---

*W polemicznym ferworze Tischner posuwał się wręcz do porównywania zwolenników rozliczeń (w tym nieposzlakowanych działaczy KOR i solidarnościowego „podziemia”, jak Zbigniew Romaszewski) do stalinowców... Wskazywał też na związek popularności nastrojów rozliczeniowych z szerzeniem się w środowiskach katolickich postaw integrystycznych, niechętnych demokracji i rojących sen o „państwie katolickiego ideału etycznego”.*

---

W obiekcjach wysuwanych przez ks. Tischnera przeciw postulatowi dekomunizacji nie brakowało istotnych racji. Bez wątpienia część polityków postsolidarnościowej praktyki posługiwała się tym hasłem jako narzędziem walki o wpływy polityczne (wykorzystując je również w walkach wewnętrznych, czego najbardziej jaskrawym przykładem był sposób przeprowadzenia lustracji przez m.in. Macierewicza). Lech Wałęsa wygrał wybory prezydenckie, szermując hasłem dokończenia rewolucji

„Solidarności”, po czym natychmiast zabrał się do wzmacniania „lewej nogi”. Z kolei najbardziej radykalne wersje ustawy dekomunizacyjnej istotnie podpadały pod zarzut jakobinizmu, kompromitując samą ideę rozliczenia.

Ale słusznie krytykując wynaturzenia programu dekomunizacji, ks. Tischner (podobnie jak wiele innych moralnych autorytetów polskiej inteligencji) popadał w przeciwną skrajność. W jego tekstach z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych można znaleźć niemal pełny

<sup>21</sup> *Etyka...*, wyd. cyt., s. 185.

<sup>22</sup> *Spowiedź...*, wyd. cyt., s. 232.

zestaw antydekomunizacyjnych mitów<sup>23</sup>. Pierwszy z nich głosi, że przy Okrągłym Stole komuniści dobrowolnie oddali władzę w ręce przedstawicieli społeczeństwa; tymczasem w rzeczywistości rozmowy z opozycją były zamierzone przez reżim generała Jaruzelskiego jako sposób na utrzymanie się przy władzy, a zamiar nie powiódł się ze względu na negocjacyjną zręczność reprezentantów „Solidarności” i determinację społeczeństwa, które 4 czerwca 1989 odrzuciło misterny kompromis Okrągłego Stołu i otworzyło drogę do pełnej demokracji. Ks. Tischner świetnie zdawał sobie zresztą sprawę z zakłamania PZPR-owskich „liberałów”, chełpiących się tym, że rozkładali system od wewnątrz. Polemizując z próbami apologii ich postawy, zauważał: „Ci sami członkowie partii byli zarazem ważną siłą podtrzymującą system. Oni go nawet bardziej legitymizowali niż inni. W końcu pasożytowali na systemie, obiecując innym, że także mogą być pasożytami.”<sup>24</sup> Nie dostrzegał natomiast, że mitem jest także nagminnie wysuwany przeciw dekomunizacji argument mówiący o obowiązku dotrzymywania umów; pozostawiając na boku pytanie, czy pozbawieni przecież demokratycznej legitymizacji reprezentanci opozycji posiadali prawo do podejmowania jakichkolwiek zobowiązań w imieniu całego społeczeństwa i czy jakiegokolwiek ustalenia podjęte z totalitarnym reżimem mogą być uważane za wiążące. Wystarczy zauważyć, że już powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego było sprzeczne z literą Okrągłego Stołu (która zresztą po raz pierwszy złamana została przez komunistów, gdy wymusili na Lechu Wałęsie zgodę na wystawienie przez nich w drugiej turze wyborów nowej tzw. listy krajowej). Trudno zrozumieć, dlaczego przeciwko dekomunizacji miałby przemawiać wskazywany przez autora *Spowiedzi rewolucjonisty* fakt, że w aparacie PZPR-owskim na próżno było szukać ideowych komunistów; czyżby cynizm i oportunizm

miały być okolicznością łagodzącą? Równie fałszywy był argument, wedle którego dekomunizacja narusza fundamenty państwa prawa, wprowadzając zasadę odpowiedzialności zbiorowej czy unieważniając zasadę niedziałania prawa wstecz. Za tym ostatnim stwierdzeniem kryje się radykalny pozytywizm prawny, zdolny dostarczyć alibi każdej dyktaturze, i w imię praw człowieka odrzucony przez społeczność międzynarodową od czasu procesu w Norymberdze. Żaden z poważnie rozważanych projektów dekomunizacji nie przyjmował też zasady odpowiedzialności zbiorowej i nie obejmował wszystkich członków PZPR. Rozliczenie z komunistyczną przeszłością miało dotyczyć jedynie osób, sprawujących funkcje kierownicze w organizacji odpowiedzialnej za łamanie praw człowieka, niszczenie demokracji, zrujnowanie gospodarki i służenie interesom obcego mocarstwa; nie pozbawiało ich także większości praw obywatelskich, lecz zakładało jedynie, że z tytułu swoich postępów tracą czasowo prawo do sprawowania ważnych urzędów w państwie. Postulat dekomunizacji był prostą konsekwencją, podzielaną przez ks. Tischnera, oceny PRL-u jako państwa totalitarnego. Jak pisze Bronisław Wildstein, rozliczenie z przeszłością zakłada, że „odpowiedzialność winni ponieść ci, którzy tworzyli totalitarne zło i korzyścili z jego owoców. Wysocy urzędnicy, aparatczycy, organizatorzy systemu przemocy i kłamstwa. Odpowiedzialność na różnym poziomie. Niektórzy przed sądem. Inni w sensie politycznym i zawodowym. W każdym razie nie powinni cieszyć się z uzyskanych dzięki pogwałceniu norm moralnych i zasad sprawiedliwości przywilejów.”<sup>25</sup> Jednoznaczne potępienie przez ks. Tischnera postulatu przeprowadzenia dekomunizacji jest tym trudniej zrozumiałe, że stała za nim, wyrastająca z korzeni chrześcijańskich, wizja człowieka jako osoby odpowiedzialnej za swe czyny, wolnej i zdolnej do zadośćuczynienia swym winom.

<sup>23</sup> Ich wnikliwe omówienie i krytykę przynosi książka Bronisława Wildsteina *Dekomunizacja, której nie było*, Kraków 2000. W dalszej części wielokrotnie korzystam z argumentów Wildsteina.

<sup>24</sup> *Spowiedź...*, wyd. cyt., s. 167.

<sup>25</sup> *Dekomunizacja...*, wyd. cyt., s. 52.



## Tischner wobec dekomunizacji

Jarosław Gowin

Konsekwencją zaciętrzewienia i zamętu myślowego była dla ks. Tischnera zwłaszcza polemiczna postawa Zbigniewem Herbertem. Dla poety odrzucenie komunizmu, odmowa jakiegokolwiek koncesji na rzecz władzy była „kwestią smaku”. Filozof dopatrywał się w tej postawie romantycznej egzaltacji, egotycznej pozy pięknoducha, dla którego ostateczną racją jest własne Ja – Ja wydające wyroki „w imię tej wartości, którą ono samo jest”<sup>26</sup>. Dla ks. Tischnera stanowisko autora *Przesłania Pana Cogito* oznaczało ślepotę na rzeczywistość społeczną, gospodarczą i polityczną, romantyczny kult autoekspresji i honoru, niezdolność do zbudowania więzi ze wspólnotą, od której „człowiek–artysta” odgradza się wzgardliwym grymasem. Wynosząc się ponad wspólnotę i rozmywając etykę w estetyce, „może oskarżać, ale sam nie może być oskarżony; może rzucać podejrzeniami, ale sam jest poza ich zasięgiem; może posyłać do piekła, ale sam jest poza piekłem. Sumienie estetyczne stało się transcendentem. Ono wszystko potrafi. Nie potrafi tylko jednego: wybaczać.”<sup>27</sup> Ferując wyroki, „romantyk polityczny” demaskuje swoich przeciwników, wyszukuje pod ich szczytnymi ideałami niskie dążenia i interesy,<sup>28</sup> ostatecznie więc patrzy na rzeczywistość z perspektywy heglowskiego kamerdynera...

Czasy „wojny na górze” i politycznego roznamiętnienia elit intelektualnych to okres spektakularnych „porażek rozumu”. Tischnerowska krytyka Herberta jest jednym ze smutnych tego przykładów.

W swoim krytycyzmie wobec dekomunizacji kierował się ks. Tischner m.in. przekonaniem, że od rozliczenia komunizmu przed trybunałem sądowym ważniejsze jest postawienie go przed trybunałem historii, poznanie jego mechanizmów i zrozumienie prawdy o czasach totalitarnej pogardy dla człowieka. Ale swoimi wystąpieniami przeciwko rozliczeniu komuni-

zmu i jego funkcjonariuszy autor *W krainie schorowanej wyobraźni* przyczynił się do wielkiego zamazania tej prawdy i głębokiej demoralizacji społeczeństwa. Zło komunizmu zostało bowiem w świadomości potocznej zbanalizowane. Jego bezkarność nadwątlila zbiorowe poczucie odpowiedzialności za czyny, poczucie związku między winą a karą, była lekcją cynizmu i podważała jeden z filarów ładu zbiorowego, jakim jest pragnienie sprawiedliwości. Brak rozliczenia z przeszłością fatalnie zaciążył na jakości polskiej demokracji, wbudował w nią kłamstwo i obłudę, doprowadził najpierw do „pełzającej”, a potem wręcz „galopującej” rehabilitacji PRL-u. Ogromny, nielegalnie zdobyty majątek, który zachowali w swych rękach spadkobiercy PZPR, zapewnił im uprzywilejowaną pozycję na scenie politycznej i w trwały sposób zdeformował jej kształt. Ta nierównowaga umożliwiła też upartyjnienie państwa i zawłaszczenie znacznej części jego majątku, upodabniając Polskę raczej do „republik bananowej” czy Białorusi niż do normalnych państw demokratycznych.

### Przyszłość i amnezja

Z biegiem lat ks. Tischner zaczynał uświadamiać sobie te negatywne konsekwencje braku wyraźnego zerwania z komunistyczną przeszłością. Zauważył, że sprawujące w latach 1993–1997 rządy koalicji SLD–PSL dążyły do przekształcenia demokracji w oligarchię, przywracały do łask ludzi związanych z dawną nomenklaturą partyjną, upowszechniały praktykę korupcji, a przekształcenia własnościowe traktowały jako przykrywkę do przejmowania mienia państwowego. Po wyborach prezydenckich z 1995 roku z aprobatą cytował fragmenty głośnego eseju Aleksandra Smolara: „Sukces Kwaśniewskiego nie jest oczywiście zwycięstwem komunistów. Tego gatunku już nie ma. Jest zwycięstwem Polski zależnej nad niezależną, pokornej nad niepokorną”.<sup>29</sup> Sytuację polskiej demokracji

<sup>26</sup> *Spowiedź...*, wyd. cyt., s. 228.

<sup>27</sup> Ks. Józef Tischner, *Po co Pan Bóg stworzył Adama Michnika?*, w: Adam Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, Warszawa 1998, s. 359.

<sup>28</sup> Jak można przypuszczać, ks. Tischner robił tu aluzję do głośnej wypowiedzi Zbigniewa Herberta z *Hańby domowej*.

<sup>29</sup> Aleksander Smolar, *Polska Kwaśniewskiego*, „Tygodnik Powszechny” 1/1996. Cytat za: Józef Tischner, *W krainie schorowanej wyobraźni*, wyd. cyt., s. 217.

pod rządami postkomunistów przyrównywał do sytuacji myszy, której bezpieczeństwa strzeże... kot.

Znaczącej ewolucji uległo stanowisko Księdza wobec dekomunizacji. Dostrzegł, że postulat „przebaczenia” jest traktowany instrumentalnie przez obóz SLD, który przy jego pomocy usiłuje zdjąć z siebie odium przeszłości. Autor *Nieszczęsnego daru wolności* nie odżegnywał się już jednoznacznie od hasła dekomunizacji, widział tu potrzebę rozważnego kompromisu oraz oddzielenia dopuszczalnych i niedopuszczalnych jej form. Deklarował: „jestem przeciwko »dekomunizacji« dlatego i tylko o tyle, o ile nosi ona na sobie piętno »komunizacji«. Metody »dekomunizowania« nie mogą być podobne do metod »komunizowania«. Trzeba najpierw ustalić jakość winy i charakter błędu. [...] Niebezpieczeństwo na tym bowiem polega, że przeciwnik komunizmu może się »zarazić« jego metodami i mimo woli stać się ich kontynuatorem.”<sup>30</sup> Jak widzimy, autor przytoczonych słów daleko odszedł od ferworu oskarżania zwolenników rozliczenia o stalinizm... Do końca życia wracał też do problemu miłosierdzia. Zastanawiając się nad przestaniem s. Faustyny, odnosił je również do problemu dekomunizacji i stwierdzał stanowczo: „Rysuje się jasna sytuacja: trzeba być gotowym do wybaczenia, ale wybaczenie nie jest jeszcze uniewinnieniem, czyli oczyszczeniem, bo to zależy od tego, kto zawinił. Miłosierdzie otwiera się dwoma

kluczami: tego, kto jest miłosierny, i tego, kto potrzebuje miłosierdzia. Gdyby było inaczej, nie byłoby wzajemności, lecz nowa nierówność.”<sup>31</sup>

Zachowując dystans wobec dekomunizacji prawnej, z pasją prowadził dekomunizację duchową i intelektualną, tropiąc wszelkie osady mentalności zsowietyzowanej. W doświadczeniu komunizmu widział jeden z szyfrów, które trzeba złamać, by rozwiązać zagadkę człowieka. Przestrzegał, że przyszłość zbudowana na amnezji, na odwracaniu się plecami do kolejnych lekcji przeszłości, będzie moralnie kaleką, będzie nieść w sobie zarazki choroby, która od wewnątrz strawi organizm. Do końca zastanawiał się, czym był totalitaryzm w jego komunistycznej odmianie. Wybierał pamięć przeciwko amnezji nie dlatego, że był anachronicznie zapatrzony w przeszłość, lecz że nie zgadzał się na „znijaczną” teraźniejszość i że wybiegał myślą w przyszłość. I może w ten sposób starał się naprawić błędy popełnione wówczas, gdy z pasją godną lepszej sprawy zwalczał postulat dekomunizacji.

*Jarosław Gowin,*  
redaktor naczelny miesięcznika „Znak”,  
rektor Wyższej Szkoły Europejskiej  
im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie,  
autor wielu publikacji i książek  
na temat religii i polityki.

<sup>30</sup> *W krainie...*, wyd. cyt., s. 299.

<sup>31</sup> *Drogi i bezdroża...*, wyd. cyt., s. 50–51.